

## **Andrzej Kohut: Życie na Marsie. Ile socjalistyczny eksperyment kosztował Wenezuelczyków?**

Chávez, wbrew swoim deklaracjom, nie zbudował kraju o sprawiedliwszym podziale dóbr i mniejszym społecznym rozwarstwieniu. Wiele jego programów sprowadziło się do nieumiarkowanego rozdawnictwa publicznych środków. Inne, jak nieudana reforma rolna, okazały się nieprzemyślane i niedopasowane do rzeczywistości – pisze Andrzej Kohut w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Wenezuelski blackout”.

„Wygląda na to, że 60 tysięcy lat temu wprowadzono neoliberalizm na Marsie i planeta została zniszczona. Niektórzy astronomowie twierdzą, że kiedy Mars zbliżył się do Ziemi i zobaczył co robimy, a raczej co robią dominujące siły zła, które starają się zniszczyć naszą planetę, zaczerwienił się ze wstydu i bólu”. Taką oryginalną teorię kosmogoniczną przedstawił Hugo Chávez przemawiając w Hawanie u boku samego Fidela Castro. Był rok 2003 i od 4 lat trwała już rewolucja boliwariańska, która miała sprawić, by Wenezuela nie podzieliła losu czerwonej planety i nie stała się bezludną pustynią. Dziś, blisko szesnaście lat później, możemy postawić pytanie, czy jej efekt nie okazał się dokładnie odwrotny.

**Zdobycze socjalizmu**

Chávez wiedział, że wprowadzenie modelu gospodarczego rodem z ZSRR może się okazać zgubne dla jego kraju. Powoływał się nawet na radę, którą rzekomo otrzymał od samego Fidela, że „to już nie 1960” i trzeba działać innymi środkami. Dlatego tolerował zgniły kapitalizm (który wytwarzał ponad 50% PKB państwa pod jego rządami) i Wenezuelczycy wciąż mogli kupować ubrania zachodnich marek odzieżowych w swoich galeriach handlowych. Prezydent zadowolił się nacjonalizacją części dużych przedsiębiorstw oraz obsadzeniem największej firmy w kraju – PDVSA, odpowiedzialnej za wydobycie ropy – swoimi ludźmi.

Jednak kluczowym elementem jego rewolucji było kilkadziesiąt programów społecznych, zwanych misjami boliwariańskimi. Wykorzystując środki ze sprzedaży ropy naftowej (która drożała sukcesywnie przez niemal całą jego prezydenturę), Chávez walczył ze społeczną nierównością i podnosił standard życia najuboższych obywateli. Misje obejmowały takie kwestie jak wyżywienie, dostęp do usług medycznych, likwidację analfabetyzmu, budowę mieszkań, akcje kulturalne, czy sfinansowanie systemu kart identyfikacyjnych (podobnych do naszych dowodów osobistych), które miały pomóc w korzystaniu z szerokiej palety świadczeń.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.  
Prosimy, Kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

Pojawiła się też reforma rolna, polegająca na wykorzystywaniu nieużytków państwowych oraz odbieraniu części ziemi najbogatszym właścicielom, by wydzielić mniejsze farmy dla uboższych rolników. W

założeniach reforma miała spowodować wzrost krajowej produkcji żywności, co z kolei miało wreszcie uniezależnić Wenezuelę od importu żywności zza granicy. Szybko jednak okazało się, że choć wielkie ranczo można podzielić na dziesiątki pól uprawnych, to brak inwestycji w infrastrukturę (choćby systemy irygacyjne) nie pozwoli na rozwój upraw. Inwestycji zaś zabrakło i już wkrótce Wenezuela była zmuszona pozyskiwać z innych państw rekordową ilość żywności.

Jednak o ile nacjonalizacja przedsiębiorstw, czy obsadzanie spółek zaufanymi współpracownikami reżimu, budziła gwałtowny sprzeciw (doprowadziło nawet do nieudanego zamachu stanu w 2002), a kiepskie rezultaty reformy rolnej odnotowały gazety na całym świecie, to szereg innych inicjatyw Cháveza rzeczywiście wpłynął na poziom życia w Wenezueli. Widać to choćby po liczbie gospodarstw domowych żyjących poniżej granicy ubóstwa: kiedy zaczynała się rewolucja boliwariańska, dotyczyło to niemal 50% z nich, a tuż przed śmiercią Cháveza w 2013 już tylko dwudziestu kilku. Niestety ta poprawa uzależniona była od wysokich cen ropy, która w tamtym okresie utrzymywała się na poziomie ponad 100 dolarów za baryłkę. Kiedy ceny surowca uległy gwałtownemu załamaniu (do zaledwie 35 dolarów na początku 2016), załamał się również wenezuelski dobrobyt. Dziś ilość gospodarstw domowych żyjących poniżej progu ubóstwa przekracza 90%.

## **Jak wygląda marsjańska pustynia**

„Życie w Wenezueli, gdzie miesięczne zarobki wystarczają na 15 piw” zatytułowała swój artykuł jedna z irlandzkich gazet w połowie 2018 roku. Ten dramatyczny komunikat już dawno nie jest aktualny. Wtedy

inflacja zbliżała się do 20 tys. procent. Dziś przekracza 2,5 mln. Kryzys postępuje w takim tempie, że pieniądze tracą wartość z dnia na dzień. Banknoty mają zbyt niskie nominały, a państwo nie nadąża z ich dodrukowywaniem. Dlatego z bankomatu można podjąć jednorazowo zaledwie kilkadziesiąt tysięcy boliwarów, czyli ułamki grosza – przeliczając na złotówki. W supermarketach coraz częściej brakuje podstawowych produktów, a te, które są, trzeba zabrać z półki i zanieść do czytnika kodów kreskowych, żeby przekonać się, ile danego dnia są warte. Ceny dezaktualizowały się zbyt szybko.

Po reformie rolnej, która spowodowała ogromne straty krajowej produkcji, Wenezuela uzależniła się od importu żywności z zagranicy. Ta żywność była dodatkowo sprzedawana po zaniżonych cenach – rząd subsydiował ją, by utrzymać niskie, przystępne ceny. W momencie kryzysu wszystko obróciło się przeciw Wenezuelczykom: zaczęło brakować środków na import, a zaniżone ceny w sklepach spowodowały rozwój czarnego rynku na ogromną skalę. Dziś produkty takie jak mięso są warte miliony boliwarów, dlatego mieszkańcy kraju od dawna nie widzą go w swoich codziennych posiłkach. Królują za to najtańsze warzywa jak juka czy maniok. To oczywiście zbyt mało, by zaspokoić nawet podstawowe potrzeby. Ponad 80% Wenezuelczyków nie może liczyć na wystarczającą ilość żywności, jedna piąta dzieci jest ciężko niedożywiona.

Brakuje również lekarstw i szczepionek. W 2016 Federacja Farmaceutyczna Wenezueli szacowała, że brakuje około 85% niezbędnych leków. Od tego czasu kryzys zapewne jeszcze się pogłębił, choć dane, które posiadamy na temat zdrowia Wenezuelczyków, są niepełne: jeszcze w 2015 Ministerstwo Zdrowia zaprzestało publikowania informacji na ten temat, a minister, który dwa lata

później zdecydował się ujawnić kilka liczb, szybko pożegnał się ze stanowiskiem. Zdążył przekazać, że śmiertelność niemowląt wzrosła o 30% (pomiędzy 2016 r. i 2017 r.), a zachorowalność na malarię o 76%. Przypadków tej ostatniej miało być w zeszłym roku już ponad pół miliona – w porównaniu do kilkudziesięciu tysięcy przypadków kilka lat wcześniej. Z braku odpowiednich szczepionek rozpowszechniają się błonica, odra czy gruźlica. Sytuację pogarsza jeszcze dramatyczna sytuacja w szpitalach, gdzie brakuje nie tylko leków, ale też podstawowych środków czystości, na przykład mydła. Dodatkowo (podobnie zresztą jak w całym kraju) placówki cyklicznie dotykają przerwy w dostawie wody czy prądu.

## **Wenezuelskie ciemności**

To kolejne oblicze wenezuelskiego kryzysu. Lata zaniedbań, braku koniecznych inwestycji, jak również niekompetentnego zarządzania i korupcji, doprowadziły do kryzysu w energetyce. Sytuację utrudniają również długotrwałe susze – ponad 60% krajowej energii elektrycznej pochodzi z elektrowni wodnych. Pełną skalę problemu można było zaobserwować na początku marca, kiedy awarii uległa jedna z podstacji, dystrybuująca prąd z największej w Wenezueli elektrowni Guri do 10 największych miast, w tym stolicy. Przez kilka dni podejmowano bezskuteczne próby uruchomienia stacji. W tym czasie kłopoty zaczęły się piętrzyć lawinowo: miasta po zmroku stały się jeszcze niebezpieczniejsze (o ile to możliwe w jednym z najniebezpieczniejszych państw świata), okradano supermarkety, sklepy czy apteki, przestało funkcjonować metro w stolicy. Dodatkowo awaria prądu odbiła się też na stacjach pomp – w niektórych częściach kraju zaczęło brakować również wody. Kryzys osiągnął swoją pełnię.

Dlatego emigracja z Wenezueli rośnie w dramatycznym tempie. ONZ szacuje, że w 2015 poza krajem żyło około 700 tys. Wenezuelczyków. Dziś to już ponad trzy miliony. Najwięcej z nich wybrało sąsiednią Kolumbię – obecnie jest ich tam prawie milion. Popularnym kierunkiem są też inne kraje latynoamerykańskie: Ekwador, Peru czy Brazylia. To poważne wyzwanie dla całego regionu, bo rzesze legalnych i nielegalnych imigrantów nie od razu znajdują zatrudnienie w nowych miejscach zamieszkania, a w związku z tym rośnie przestępczość czy prostytucja. Istnieje też duże ryzyko rozprzestrzeniania się chorób, które rozpowszechniły się w Wenezueli podczas kryzysu.

\*\*\*

Rewolucja Boliwariańska poniosła klęskę. Hugo Chávez, wbrew swoim deklaracjom, nie zbudował kraju o sprawiedliwszym podziale dóbr i mniejszym społecznym rozwarstwieniu. Wiele jego programów sprowadziło się do nieumiarkowanego rozdawnictwa publicznych środków – których nie brakowało, ze względu na korzystne ceny ropy. Inne, jak nieudana reforma rolna, okazały się nieprzemyślane i niedopasowane do rzeczywistości. Niewystarczające okazały się też kompetencje ludzi, którzy w epoce Cháveza i Maduro objęli stery państwowych spółek. Fatalne zarządzanie i brak niezbędnych inwestycji odbiły się nie tylko na elektrowniach i sieci energetycznej, ale także na kluczowym dla kraju wydobywaniu ropy naftowej, które od lat spada. Dwadzieścia lat swoiście rozumianego socjalizmu, polegającego na doraźnym transferze dóbr, doprowadził do sytuacji, w której państwo posiadające największe na ziemi zasoby ropy naftowej,

bankrutuje na oczach całego świata. Najtrudniejszy los spotkał zaś tych, którzy najbardziej mieli na rewolucji skorzystać – najuboższych mieszkańców Wenezueli.

Sytuacja polityczna w kraju zmierza do przesilenia i jest prawdopodobne, że dyktatura Maduro upadnie. Jednak wyzwanie, które stanie przed nową władzą, będzie ogromne. Nawet zakładając pomoc ekonomiczną państw zachodnich, Wenezuelę czeka wiele lat mozolnej odbudowy, zaś do programów socjalnych na skalę, jaką proponował Chávez nie ma powrotu. To zaś może okazać się trudne do przełknięcia dla tych, którzy dziś wspierają nowego lidera opozycji Juana Guaidó, mając nadzieję, że dzięki niemu znów „będzie tak jak było”. Tego ostatniego zaś lepiej Wenezueli nie życzyć.

*Andrzej Kohut*

*Fot. Eneas De Troya/Flickr/CC BY 2.0*